

# dodatek ABC niedzielnym małutka-literaturna-sztuka

Witold Rajkowski

## Święto Mohmala

(Od własnego korespondenta z Egiptu)

Kair, w lutym  
Pielgrzymka do Mekki jest jednym z 5 głównych obowiązków religijnych muzułmanina (inne są: modlitwa, jałmużna, post i wojna święta). Początków tego zwyczaju należy jednak szukać w czasach przedhistorycznych.

### ŚWIĄTYNIA KAABA

Świątynia Kaaba w Mecce była celem pielgrzymek na długo



przed Mahometem. I teraz jak dawniej corocznie w miesiącu „zu'l-hidża” setki tysięcy ludzi ciągnie lądem i morzem z 3 części świata ku świętemu miastu. Pielgrzymka musi być dokonana w przepisanej porze roku, a uczestnicy jej obowiązani są asystować przy szeregu ceremonii i spełnić różne symboliczne czynności.

Kaaba jest jedyną w Islamie świątynią, meczety są bowiem tylko domami modlitwy. Mieści się ona w wielkim „Mesdzid el-Haram”, najświętszej moszei Islamu. Ma kształt sześciokąta wysokiego na 13 metrów, zbudowanego w ten sposób, że rogi zwrócone są ku czterem stronom świata. Wewnątrz, w jednym z rogów znajduje się święty Czarny Kamień, według legendy, zesłany z niebios.

### KOSZTOWNA TRADYCJA

Z zewnątrz świątynia przyobleczona jest czarną jedwabną zasłoną, haftowaną również czarno w pobożne napisy.

W połowie wysokości przebiega szeroki ozdobny pas także wyszywany, ale złotymi literami. Zasłone tę nazywają muzułmanie „Kisua” czyli „szata”, Europejczycy zaś nadali jej miano „świętego dywanu”.

„Kisua” zmieniana jest corocznie, a obowiązkiem dostarczania nowej „Kisuy” początkowo ciążył na barkach kalifów abbasydów. Potem podejmowali się także władcy Egiptu i Jemenu. Podobno sułtanka mamelucka Szadżarat ed - Dorr pierwsza z królów egipskich dostarczyła nowego odkrycia świątyni, odbywając pielgrzymkę w roku 645 Hidżry (1248 naszej ery). Po drodze swą odbywała na wielbiadzie we wspianię lektyce. Od tego czasu coroczne wysyłanie „Kisuy” i symbolicznej lektyki („Mohnal”), stało się zwyczajem i przywilejem władców. Przywieźć do Mekki jest kosztowne, bo kosztuje około 9 tysięcy funtów egipskich (250 tysięcy zł. rocznie).

### „ŚWIĘTA PODRÓŻ” Z PRZESZKODAMI

Mohmal ma właściwie głębsze znaczenie symboliczne. Symbolizuje on osobę władcy, który przecież corocznie nie może podróżować do Mekki i jest zarazem usprawiedliwieniem eskorty wojskowej towarzyszącej pielgrzymce. Do niedawna taka eskorta była konieczna, ze względu na pobożnych muzułmanów - Beduinów, zajmujących się „zawodo-

wo” ograbianiem pielgrzymujących współwyznawców.

Lektyk było zwykle dwie: jedną wysyłał sułtan turecki. Ta wyruszała z Damaszku, druga zaś reprezentująca baszę lub wicekróla Egiptu — z Kairu. Po upadku sułtanatu w Turcji, wędrowną odbywał tylko Mohmal egipski. Ale i ten przez 10 lat nie mógł pielgrzymować z powodu

kując pobożne zdania. Niezliczone sztandary białe, czerwone, czarne, zielone, łopotały nad gołwami derwiszów, niby wielkie motyle. „Szejkwowie” podtrzymywani pod ramiona z obu stron, jechali na pięknych koniach w głębokich obitych złotymi blaskami kulbakach. Łomot bębnow ogłuszał mieszając się z monotonnymi śpiewami. Turbany czarne Rifaich, czerwone Bajumich, białe Marzukich tworzyły kolorowe plamy pod pstrymy od zawitych napisów skrzydłami chorągwi. Niektórzy derwisze szli spokojnie, inni rzucając wściekle głowami w tył i w przód, podobni do drgających w konwulsjach epileptyków, idąc stłonięci w objęciach podtrzymujących towarzyszy.

Dalej kroczyły oddziały wojska, za nimi „Kisua” na noszach dźwiganych przez żołnierzy, a dalej stapał ogromny wielbiad, dźwigający Mohmal na kształt czworogrannej wieży o spiczastym szczycie, zaopatrzonym w złotą gałę. Na czerwonym tle ścian lektyki niezliczone haftu tworzyły nieprzenikniony gąszcz zawitych linii. Wielbiad stapał wolno, a Mohmal chwiały się łagodnie wysoko nad gowami tłumy, wśród ogólnego zamętu, krzyku, wyciągających się rąk. Skarżące się głosy piszczałek i tępy grzechot bębnow górował nad krzykami falującego jak morze tłumy.

Po przybyciu do meczetu „Kisua” i „Mohnal” spoczęły w skrzyniach: pierwsza do czasu przybycia do Mekki, drugi do roku przyszłego. A wielki wielbiad pomaszzerował do stajni — także na cały rok — najszybciej z wielbiadów.

nieporozumień jakie panowały między rządem kraju faraonów i królem Arabii Abd-el-Azizem Ibn-es-Seudem.

Dopiero w roku ubiegłym po raz pierwszy po długiej przerwie „Kisua” i „Mohnal” podążyły wraz z pielgrzymką, jednak władze arabskie zatrzymały symboliczną lektykę Dżidda, wobec tego w tym roku Mohmal również pozostał w Egipcie i tylko „Kisua” wysłano do Hedżazu.

Jednakże w uroczystości rozpoczęcia pielgrzymki, która miała miejsce przed kilku dniami „Mohnal” brał udział i był przewożony triumfalnie przez ulice miasta.

A „święto Mohmala” jest zapewne jednym z najbarwniejszych w Kairze.

### „ODPRAWA” WIELBIADA

Już na długie godziny przed rozpoczęciem ceremonii, niezliczone tłumy widzów zebrały się na wielkim placu za dzielnicą Abbasija i na sąsiednich ulicach.

Na placu wznosiły się wielkie namioty z barwnych kilimów, w których na złoconych i obitych pluszem krzesłach zajęli miejsca członkowie rządu i wszyscy urzędnicy. Naprzeciw nich stały długie szeregi wojska: bataliony piechoty, kawaleria, artyleria, broń pancerna — fala mundurów ochronnej barwy i czerwonych fezów.

Gdy ukazał się książę Muhammad Ali, następca tronu, zastępujący nieobecnego króla, orkiestry wojskowe zagrały „hymn Mohmalu”.

Książę stanął przed namiotem królewskim, czekając aż podprowadzą doń wielbiad, dźwigającego lektykę. Wiedząc, że na uździe przeszedł siedemkroć w koło, za nim zaś na innych dromaderach jechało kilku siwobrodych starców, grających na piszczałkach i bijących w bębny. Następnie jeden z wyższych oficerów podał księciu wodzę wielbiada, a następca tronu wręczył je z kolei „Amirowi-el-Hadżdż” („księciu pielgrzymki”), generałowi Alemu Fahmi Baszy, wkładając w ten sposób na jego barki obowiązek prowadzenia świętej wyprawy.

### KOLOROWA DEFILADA

Najciekawsza jednak chwila nastąpiła po zakończeniu właściwej ceremonii: pochód przez miasto do meczetu El-Huseini. Na przodzie szły konfraternie religijne, bijąc w bębny i wykrzy-

kując pobożne zdania. Niezliczone sztandary białe, czerwone, czarne, zielone, łopotały nad gołwami derwiszów, niby wielkie motyle. „Szejkwowie” podtrzymywani pod ramiona z obu stron, jechali na pięknych koniach w głębokich obitych złotymi blaskami kulbakach. Łomot bębnow ogłuszał mieszając się z monotonnymi śpiewami. Turbany czarne Rifaich, czerwone Bajumich, białe Marzukich tworzyły kolorowe plamy pod pstrymy od zawitych napisów skrzydłami chorągwi. Niektórzy derwisze szli spokojnie, inni rzucając wściekle głowami w tył i w przód, podobni do drgających w konwulsjach epileptyków, idąc stłonięci w objęciach podtrzymujących towarzyszy.

Dalej kroczyły oddziały wojska, za nimi „Kisua” na noszach dźwiganych przez żołnierzy, a dalej stapał ogromny wielbiad, dźwigający Mohmal na kształt czworogrannej wieży o spiczastym szczycie, zaopatrzonym w złotą gałę. Na czerwonym tle ścian lektyki niezliczone haftu tworzyły nieprzenikniony gąszcz zawitych linii. Wielbiad stapał wolno, a Mohmal chwiały się łagodnie wysoko nad gowami tłumy, wśród ogólnego zamętu, krzyku, wyciągających się rąk. Skarżące się głosy piszczałek i tępy grzechot bębnow górował nad krzykami falującego jak morze tłumy.

### NIEDZIELA U ESKIMOSÓW

Jest niedziela. Każdy stara się jak najpiękniej wystroić. Kara, która jeszcze wczoraj była nie- możliwie rozczochrana, dziś ma śliczny „pikiwa” i nosi piękne nowe „kamik”.

Dumida ma na sobie suknię w białe kwiaty, którą jej zeszłego roku podarowałem. Podarła się już na dole. Ładne to — mówi —

być wspólna modlitwa, wszystko już przygotowane. W głębi na wzniesieniu kobiety i dzieci. Na „tumura” z jednej strony Odarpi przybrany w biały „anorak”, z drugiej Yosepi i jak.

Odarpi odchrząknawszy spluwa, następnie wyciera nos z wielkim nalaśsem.

Cisza.

Odarpi otwiera księgę, czeka przez chwilę i mówi:

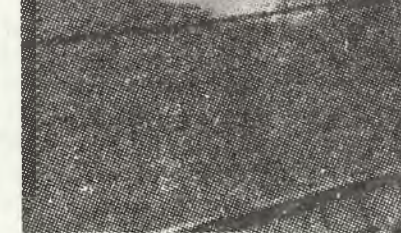
— Teraz pomodlimy się.

Jest to owoc cywilizacji. Trzydzieści lat temu rozpoczęła się kolonizacja, a obecnie wszyscy Eskimosi czytają i piszą. Książki religijne mają protestanckie, wy-

dzwięk, aby tylko pięknie brzmiało. Jeśli jest np. napisane „Grinarpara”, on wymawia „Krinarpara” i jest szalenie szczęśliwy, że mu to się tak udaje, bo- wiem nikt w namiocie nie potrafi wymówić tak świszczącego „f”.

Wszyscy są poważni, przejęci, każda twarz wyraża skupienie. Odarpi czyta ostatnią modlitwę. — Aminn! Książka jego jest jeszcze otwarta, głowa schylona. Lecz to już koniec.

Kara ziewa. Dumida ziewa. Tigayet ziewa, Tekri ziewa i ja także. Rozbrzmiewają liczne „yaa”. A teraz na powietrze, do światła, cieszyć się życiem.



ale nie trwale. Pod suknią ma pulower w białe i czerwone pasy oraz krótkie, białe haftowane, prawie nowe „kamik”, które kupiła za skórę fok i 5 kr. od Pekritseki z Izertok. — Bo ona już bardzo godna pożalowania, nie ma już męża — wyjaśniła mi.

Gdy tylko ogoliłem się (Boże, jakie to nudne), idę zobaczyć, co porabiają inni.

Tipu, Tada i Ogn i myją się w małym jezioru. Szyja Ogn jest jeszcze zupełnie czarna, a uszy! Wprost się nie da opisać. Wszystkie trzy dzieciaki, mimo mroźnego wiatru, myją się z przejęciem w zimnej wodzie jeziora, lecz skutek ich zabiegów jest nikły. Po prostu brak im wprawy. A najtrudniej umyć uszy.

### MODLITWA

W namiocie, gdzie ma się od-

być wspólna modlitwa, wszystko już przygotowane. W głębi na wzniesieniu kobiety i dzieci. Na „tumura” z jednej strony Odarpi przybrany w biały „anorak”, z drugiej Yosepi i jak.

Odarpi odchrząknawszy spluwa, następnie wyciera nos z wielkim nalaśsem.

Cisza.

Odarpi otwiera księgę, czeka przez chwilę i mówi:

— Teraz pomodlimy się.

Jest to owoc cywilizacji. Trzydzieści lat temu rozpoczęła się kolonizacja, a obecnie wszyscy Eskimosi czytają i piszą. Książki religijne mają protestanckie, wy-

dzwięk, aby tylko pięknie brzmiało. Jeśli jest np. napisane „Grinarpara”, on wymawia „Krinarpara” i jest szalenie szczęśliwy, że mu to się tak udaje, bo- wiem nikt w namiocie nie potrafi wymówić tak świszczącego „f”.

Wszyscy są poważni, przejęci, każda twarz wyraża skupienie. Odarpi czyta ostatnią modlitwę. — Aminn! Książka jego jest jeszcze otwarta, głowa schylona. Lecz to już koniec.

Kara ziewa. Dumida ziewa. Tigayet ziewa, Tekri ziewa i ja także. Rozbrzmiewają liczne „yaa”. A teraz na powietrze, do światła, cieszyć się życiem.

— Jak się bronil! — śmieją się.

I aby móc lepiej ciągnąć, schylają się i wpijają w mięso fok... swe mocne zębny.

### DUMIDA MÓWI O BOGU

Czytam głośno biblię. Choć nie rozumieją, bardzo lubią to moje głośne czytanie. W namiocie jest Kara, Dumida i Yosepi. A mnie jest przyjemnie, gdy słyszę te słowa francuskie rozbrzmiewające tu na Grenlandii. Gdy skończyłem, domagają się, abym czytał dalej. Zamiast tego, zaczynam śpiewać jedną z „piesek”. Są to ich dawne pogańskie pieśni. Dumida trąca mnie, abym umilkł.

— Uma, nie śpiewaj — dopiero co czytałeś Księgę. Nie śpiewaj teraz tego!

— Dla czego? To są wasze dawne pieśni.

— Pan Bóg nie jest zadowolony, kiedy to śpiewasz.

— Pan Bóg widzi i słyszy wszystko i wszystko wie, a więc i to, że ja, śpiewając, nie myślę nic złego.

Dumida przygląda mi się przez chwilę.

— Jakie to dziwne. W tej chwili dopiero przekonałam się, że ty myślisz. Mnie się zdawało, że wszyscy „kratuna” nie myślą.

— Ale dla czego tak sądziłaś? — Sama nie wiem.

— Chodzi mi o Pana Boga, o to, że o nim myślicie...

Zdumiony, dopiero po chwili odpowiedziałem.

— Ale przecież „kratuna” znają Boga od wielu, wielu lat. A ta książka stara jest jak świat. Wy znacie Boga dopiero od 30 lat, i poznaliście go przez „kratuna”.

Przed tym mieliście tylko „angakok” (czarodziej - szamanów).

Dumida zamyśliła się.

— Tak, masz rację, ale ja myślałam, że tylko my rozumiemy Pana Boga naprawdę.

Mała Dumida zrobiła wielkie odkrycie. — I biali myślą.

STUDENTÓW

wykwalifikowanych korepetytorów; pracowników biurowych felczerów i masażystów poleca Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc” S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 — 14.

— Zabiłem fokę — rozbrzmiewa jednocześnie z wystrzałem triumfalny głos Hekriegu.

Za chwilę foką zostaje wylo-

TEKRI — ŁOWCA FOK

Poniedziałek, 18 sierpnia.

Tekri siedzi skulony, na skałce, nie daleko swej chaty, podwinąwszy pod siebie swe biedne, sparaliżowane nogi. Nagle, nie podnosząc oczu, raczej odgaduje, niż widzi coś czarnego, co płynie. Spogląda, wyciąga ostrożnie rękę, bierze strzelbę i posuwa się bezszelestnie, nie tracąc fok i oczu.

Zwierzę pływa na powierzchni wody, rozglądając się na wszystkie strony. Tekri wydaje długi, przeciągły świst. Foka znieruchomiała, zaciekawiona, skąd płynie ten nieznan jej głos, podnosi wyżej głowę.

— Zabiłem fokę — rozbrzmiewa jednocześnie z wystrzałem triumfalny głos Hekriegu.

Za chwilę foką zostaje wylo-

stym szczycie, zaopatrzonym w złotą gałę. Na czerwonym tle ścian lektyki niezliczone haftu tworzyły nieprzenikniony gąszcz zawitych linii. Wielbiad stapał wolno, a Mohmal chwiały się łagodnie wysoko nad gowami tłumy, wśród ogólnego zamętu, krzyku, wyciągających się rąk. Skarżące się głosy piszczałek i tępy grzechot bębnow górował nad krzykami falującego jak morze tłumy.

Po przybyciu do meczetu „Kisua” i „Mohnal” spoczęły w skrzyniach: pierwsza do czasu przybycia do Mekki, drugi do roku przyszłego. A wielki wielbiad pomaszzerował do stajni — także na cały rok — najszybciej z wielbiadów.

nieporozumień jakie panowały między rządem kraju faraonów i królem Arabii Abd-el-Azizem Ibn-es-Seudem.

Dopiero w roku ubiegłym po raz pierwszy po długiej przerwie „Kisua” i „Mohnal” podążyły wraz z pielgrzymką, jednak władze arabskie zatrzymały symboliczną lektykę Dżidda, wobec tego w tym roku Mohmal również pozostał w Egipcie i tylko „Kisua” wysłano do Hedżazu.

Jednakże w uroczystości rozpoczęcia pielgrzymki, która miała miejsce przed kilku dniami „Mohnal” brał udział i był przewożony triumfalnie przez ulice miasta.

A „święto Mohmala” jest zapewne jednym z najbarwniejszych w Kairze.

### „ODPRAWA” WIELBIADA

Już na długie godziny przed rozpoczęciem ceremonii, niezliczone tłumy widzów zebrały się na wielkim placu za dzielnicą Abbasija i na sąsiednich ulicach.

Na placu wznosiły się wielkie namioty z barwnych kilimów, w których na złoconych i obitych pluszem krzesłach zajęli miejsca członkowie rządu i wszyscy urzędnicy. Naprzeciw nich stały długie szeregi wojska: bataliony piechoty, kawaleria, artyleria, broń pancerna — fala mundurów ochronnej barwy i czerwonych fezów.

Gdy ukazał się książę Muhammad Ali, następca tronu, zastępujący nieobecnego króla, orkiestry wojskowe zagrały „hymn Mohmalu”.

Książę stanął przed namiotem królewskim, czekając aż podprowadzą doń wielbiad, dźwigającego lektykę. Wiedząc, że na uździe przeszedł siedemkroć w koło, za nim zaś na innych dromaderach jechało kilku siwobrodych starców, grających na piszczałkach i bijących w bębny. Następnie jeden z wyższych oficerów podał księciu wodzę wielbiada, a następca tronu wręczył je z kolei „Amirowi-el-Hadżdż” („księciu pielgrzymki”), generałowi Alemu Fahmi Baszy, wkładając w ten sposób na jego barki obowiązek prowadzenia świętej wyprawy.

### KOLOROWA DEFILADA

Najciekawsza jednak chwila nastąpiła po zakończeniu właściwej ceremonii: pochód przez miasto do meczetu El-Huseini. Na przodzie szły konfraternie religijne, bijąc w bębny i wykrzy-

kując pobożne zdania. Niezliczone sztandary białe, czerwone, czarne, zielone, łopotały nad gołwami derwiszów, niby wielkie motyle. „Szejkwowie” podtrzymywani pod ramiona z obu stron, jechali na pięknych koniach w głębokich obitych złotymi blaskami kulbakach. Łomot bębnow ogłuszał mieszając się z monotonnymi śpiewami. Turbany czarne Rifaich, czerwone Bajumich, białe Marzukich tworzyły kolorowe plamy pod pstrymy od zawitych napisów skrzydłami chorągwi. Niektórzy derwisze szli spokojnie, inni rzucając wściekle głowami w tył i w przód, podobni do drgających w konwulsjach epileptyków, idąc stłonięci w objęciach podtrzymujących towarzyszy.

Dalej kroczyły oddziały wojska, za nimi „Kisua” na noszach dźwiganych przez żołnierzy, a dalej stapał ogromny wielbiad, dźwigający Mohmal na kształt czworogrannej wieży o spiczastym szczycie, zaopatrzonym w złotą gałę. Na czerwonym tle ścian lektyki niezliczone haftu tworzyły nieprzenikniony gąszcz zawitych linii. Wielbiad stapał wolno, a Mohmal chwiały się łagodnie wysoko nad gowami tłumy, wśród ogólnego zamętu, krzyku, wyciągających się rąk. Skarżące się głosy piszczałek i tępy grzechot bębnow górował nad krzykami falującego jak morze tłumy.

Po przybyciu do meczetu „Kisua” i „Mohnal” spoczęły w skrzyniach: pierwsza do czasu przybycia do Mekki, drugi do roku przyszłego. A wielki wielbiad pomaszzerował do stajni — także na cały rok — najszybciej z wielbiadów.